

dr M. Jankowska

dr hab. M. Pawełczyk, prof. UŚ

Kraść, kopiować czy inspirować się – rzekome rozterki pirata na bezkresnym morzu cudzych idei

Jak mówi przysłowie angielskie, „złodziej, którego wzbogaciły kradzieże, uchodzi za gentlemana”. I nie chodzi wcale o to, by oceniać siebie nawzajem, lecz by zadać pytanie, dokąd zmierzamy jako społeczeństwo, czy każdy z nas ma w sobie gen pirata, który zaledwie zamienił okręt na komputer, papugę na ramieniu na smartfona, a za lunetę służyć mu kody źródłowe lub strony www. I czy bycie piratem oznacza bycie złym? A może przeczesywanie bezkresnych otchłani Internetu w poszukiwaniu filmów, muzyki, audiobooków czy pomysłów na własny biznes wcale jeszcze nie czyni z nas piratów? I może podbieranie idei z morza cudzej kreatywności odbywa się jednak z korzyścią dla całego społeczeństwa? Czy rzeczywiście należy zawsze dosłownie rozumieć słowa Jacka Sparrowa, głównej postaci *Piratów z Karaibów* granej przez J. Deppa, gdy ten mówił „[j]estem nieuczciwy i możesz uczciwie liczyć na moją nieuczciwość”.

I choć praktyki biznesowe pokazują, że sięganie do czynów nieuczciwej konkurencji i naruszenia w sferze prawa własności intelektualnej nie należą do rzadkości, to coraz częściej pojawia się pytanie o cokolwiek niepewne granice wolności gospodarczej, swobody kontraktowania czy wreszcie dozwolonego użytku. Niejaki Charles Johnson, domniemany autor książki *Dzieje rabunków i mordów popełnionych przez najślynniejszych piratów* wydanej w 1724 r., miał napisać, że „[n]igdy nie było piratów, byli ludzie, którzy stwierdzili, że Wolność, którą dali im Bóg i Natura, są barierą przeciwko bogatym i wpływowym”. Co jednak, gdy pirat sam staje się bogaty i wpływowy? Czy zmienia światopogląd? Jak w istocie wiele przykładów pokazuje, że mechanizm ten stał się kluczowy dla rozwoju potęg finansowych. Dowody na to można przywołać z obu stron globu. Począwszy od Walta Disneya skończywszy na dzikich tygrysach Azji.

Walt Disney przeszedł do historii przemysłu rozrywki jako legenda kina z 59 nominacjami do Oscara, 22 zdobytymi nagrodami Akademii i 7 Nagrodami Emmy. To, co sprawiło, że dorobił się fortuny, to z

pewnością wizjonerstwo, lecz prosperujące nie w izolacji, a w nawiązaniu do cudzej twórczości i dzięki przychylności regulacji prawnych w USA. Walt Disney tworząc filmy animowane dla dzieci w praktyce dokonywał ekranizacji bajek autorstwa m.in. braci Grimm, H.Ch. Andersena czy Ch. Perrault. Ówczesny system prawny pozwalał dokonywać tego bez zgody prawowitych twórców i zdecydowanie bez wynagrodzenia, gdyż dzieła te przynależały do domeny publicznej. Najbardziej symptomatycznym przykładem nawiązywania do cudzej twórczości tamtych czasów była postać Myszki Miki, która mając premierę dnia 15 maja 192 r. w filmie *Plane Crazy* nie została wcale zapamiętana przez publiczność i gdyby nie „niewinny” akt zapożyczenia przez Walta Disneya, o jej istnieniu nigdy współczesny świat by się nie dowiedział. Dziś, Myszka Miki ma rozpoznawalność wyższą niż Święty Mikołaj, a *Forbes* uznał go za „najbogatszego fikcyjnego miliardera” wypracowującego 5.8 miliarda USD rocznie. Walt Disney postanowił reaktywować tę postać sięgając po skojarzenia wywołane premierą filmu *Steamboat Bill, Jr.* w reżyserii B. Keatona i Ch. Risnera z 12 maja 1928 r. Myszka Miki, która miała swoją drugą premierę 18 listopada 1928 r. w filmie *Steamboat Willie* została gwiazdą. Zbieżność tytułów filmowych i ścieżek dźwiękowych nie była przypadkowa. W przeciwieństwie jednak do prototypu Walt Disney zastosował nowe techniki synchronizacji dźwięku z obrazem, co było nowinką ówczesnych czasów i zachwyliło publikę. W 1932 r. odebrał Oscara za postać Myszki Miki, a od 1935 r. rozpoczął pracę nad kolejnymi fikcyjnymi bohaterami, w tym pies Pluto czy Kaczor Donald. Walt Disney miał kiedyś podobno przyznać się, że nigdy nie kochał żadnej kobiety tak mocno, jak Myszkę Miki. I deklaracja ta chyba nie dziwi, gdyby skonfrontować ją z sytuacją finansową sprzed debiutu, o której Walt Disney mówił potem, że „[b]yliśmy zmuszeni stworzyć nową postać, by przetrwać. I znaleźć dla niej rynek. Naszkicowaliśmy wszystkie zwierzęce postaci, które wydawały nam się odpowiednie do filmu. Wszystkie dobre – czyli takie, które zyskałyby natychmiastowe zainteresowanie i były łatwe do narysowania – pojawiły się już wcześniej w produkcjach animowanych innych producentów. Wreszcie, zaproponowano, przedyskutowano i wzięto na warsztat myszkę. To była Miki”¹. Jednakże, sukces kasowy musiał się przecież kiedyś skończyć zważywszy na fakt, że każde dzieło wchodzi kiedyś do domeny publicznej - miejsca, z którego sam Walt Disney zwykł mocno czerpać na początku swej drogi filmowej. W chwili wprowadzenia Myszki Miki na rynek obowiązywało w USA prawo autorskie z 1909 r., które udzielało ochrony na 56 lat, zatem w przypadku Myszki Miki do roku 1984. Disneya coraz bardziej niepokoił ten fakt, zważywszy, że Myszka Miki przynosiła miliardy dochodów rocznie i stała się twarzą przedsiębiorstwa. Lobbing w Kongresie przyniósł ten efekt, że w 1976 r. przedłużono ochronę autorskoprawną dzieł do 75 lat, co oznaczało przedłużenie ochrony na flagową postać Walta Disney do

¹ Z. Crockett, *How Mickey Mouse Evades the Public Domain*, tekst dostępny na stronie <https://priceconomics.com/how-mickey-mouse-evades-the-public-domain/>, stan na dzień 6 października 2017 r.

2003 r., Pluto do 2005 r., Goofy do 2007 r. a Kaczora Donalda do 2009 r. W 1997 r. kolejny lobbing sprawił, że Kongres przyjął *Copyright Term Extension Act*, w którym przedłużono ochronę z 75 lat do 95. Najbliższe lata pokażą, czy w 2023 r. postać Myszki Miki faktycznie wejdzie do domeny publicznej i wesprze twórczość nowych pokoleń.

Podobnie dzieje się współcześnie w wielu innych krajach, zwłaszcza azjatyckich. Zgodnie z tzw. krzywą K.E. Maskusa, każdy kraj przechodzący transformację gospodarczą w niespotykane szybkim tempie buduje na naruszeniach w zakresie prawa własności intelektualnej, lecz ewoluuje z państwa przywłaszczającego sobie własność intelektualną (ang. *IP appropriator*) w państwo je chroniące (ang. *IP protector*). Przypadek Walta Disneya potwierdza tę zależność. Zasada ta znajduje obecnie swoje przełożenie w Japonii, Korei, Tajwanie i Chinach.

Powyższe przypadki przekuwania cudzych idei we własny sukces kasowy nie należą do rzadkości. Dzisiaj coraz więcej uwagi poświęca się jednakże dobrom niematerialnym jako składnikom przedsiębiorstwa, niż kiedyś. Coraz więcej przedsiębiorców zdaje sobie sprawę z tego, że właściwa polityka IP przedsiębiorstwa zaprojektowana na początku wprowadzenia go na rynek wyniesie je na bezkresne wody oceanu możliwości lub sprawi, że przedsięwzięcie osiadzie na mieliźnie. Chociaż jak mówi przysłowie, tym razem malezyjskie, „obecność morza oznacza to, że istnieją też piraci”.

Prawidło to jest szczególnie aktualne w dobie Internetu. Dzisiaj jest to ważne, by normy prawne były spójne z normami moralnymi i obyczajowymi. Regulacja prawna praw własności intelektualnej nie zawsze jest w stanie przewidzieć wszystkie przypadki potencjalnych naruszeń, by odpowiednio wcześniej je unormować. W istocie nie od wczoraj poszukuje się granicy między tym, co dozwolone, a co nie. Przedsiębiorcy zawsze znajdą sposoby na to, by omijając rafy i mielizny, a więc reguły prawa autorskiego, prawa własności przemysłowej i nieuczciwej konkurencji, budować na obrzeżach, które dopiero z czasem stają się przedmiotem regulacji. Debata nad zakresem ochrony regulacji prawa własności intelektualnej trwa i z pewnością będzie powracać z coraz ciekawszymi przypadkami naruszeń i interpretacji prawa.